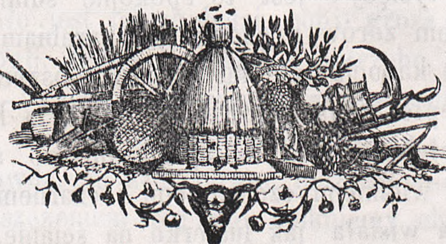
Tom IV.



Nr. 2.

11. Stycznia 1861.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Wesoła poczciwość.

Mikołaj i Małgorzata mieszkali na samym końcu wsi Orzeszkowa, pod lasem. Ich maleńka chałupina chyliła się już od starości, boć jej prawie sto lat było, jak i onej gruszy, co stała wedle ogrodzenia. Poszycie zczerniało i mchem porosło, gdzieniegdzie tylko świeciły się małe kawałki, gdzie Mikołaj świeżą słomą naprawił. Mały ogródek przed domem nie więcej miejsca zajmował jak sama chata, wszędzie czysto ale ubogo; a kto tylko koło tej małej zagrody przechodził, inaczej myśleć nie mógł, jeno że tu mieszkają bardzo biedni ludzie.

A przecież Mikołaj był najweselszym człowiekiem nietylko we wsi, lecz w całej tej okolicy.

Niejeden zamożny kmieć, u którego Mikołaj jako najemnik na wiosnę orał, albo w lecie kosił, albo w zimie zboże młócił, zazdrościł mu tej wesółości. Niejeden mówił mu nawet:

— Jak możesz ty być tak wesołym, kiedyś taki ubogi? —

A Mikołaj odpowiadał nato:

— Nie jestem ja taki biedny, jak wam się zdaje. Mam ja bardzo bogatego ojca, który nie dozwoli, abym ja nie miał czem żony i dziecka wyżywić; a ten mój rodzic mieszka w samem niebie. Pod lichą płótnianką chowam taki skarb, którego nie dałbym za sto tysięcy: jest to spokojne sumienie. Przytem dzięki Bogu jestem zdrów i rękami tyle zarabiam, że żyć mogę. A choć na mojej kapocie tyle łat co i na poszyciu, to przecież dosyć mi jest ciepło. Dlaczegoż więc miałbym być smutny? —

Dobre Mikołaisko miał w spuściźnie po swoim dziadku drukowaną kartę, wielkiemi czerwonemi i czarnemi literami, a ta w ramki oprawna wisiała jak lusterko na ścianie. Były tam na tej karcie trzy zdania z różnemi przydatkami z Pisma świętego.

Pierwsze było: Bój się Boga! Przy bojaźni Pana nie ma żadnego niedostatku; kto ją ma, znajdzie w niej prawdziwy raj, skarb nad wszystkie skarby.

Drugie było: Żyj z pracy rąk twoich. Kto się żywi z swej pracy i umie przestawać na małem, tego życie jest spokojne i miłe, i posiada skarb nad wszystkie skarby.

Trzecie: Bądź sprawiedliwym! Czyń to, co jest sprawiedliwe, wtedy twoje zdrowie będzie stałe, twoja mowa miłą; kroki bezpieczne, sen smaczny i spokojny, bo pan Bóg jest z tobą ,twoim stróżem i obrońcą.

— Te trzy prawdy — mawiał często Mikołaj — zawierają tajemnicę tego, jak być zawsze wesołym. Kto się do nich zastósuje, ten dozna, czego ja doznałem.

Małgorzata, żona poczciwego Mikołaja, nie mogła zdobyć sie zrazu na tę wesołość. Będąc ubogą, kłopotała się często.

Razu jednego wieczorem, siedział sobie Mikołaj na progu, śpiewał i klepał kosę na jutro do siana. Małgorzata zafrasowana oparła głowę na ręce.

— Ty się też o nic nie starasz — ozwała się do męża.

— Jakto, o co się nie staram — odrzekł Mikołaj wesoło — a toć klepię kosę na jutro żeby mi dobrze kosiła. A o cóż to więcej mam się starać i kłopotać?

— Ani grosza nie ma w domu — rzecze Małgorzata —

a gdyby potrzeba jaka przyszła na nas, nie wiedzielibyśmy jak sobie począć!

— O moja żono! — zawołał Mikołaj — Gdybyśmy chcieli mieć grosz na wszystkie wypadki, toby nam trzeba wielkiej sumy. Bardzo mało jest takich ludzi, coby grosz na wszystkie potrzeby mieć mogli. Jeżeli Bóg spuści potrzebę, da też i pomoc.

— Ach — rzekła Małgorzata zafrasowana — tyle ludzi we wsi słabuje, to i my zachorować możemy.

— To prawda, że zachorować możemy — odpowiedział Mikołaj, aleć troszczeniem się nie unikniemy choroby, jeżeli ma nas z woli Boga nawiedzić. Gdybyśmy zasłabli i nie mogli nic sobie zarobić, to o nas Bóg będzie mieć pieczę, a Jego opieka jest większa od naszych kłopotów.

— Tyś zawsze jednakowy — rzecze Małgorzata — a gdy umrzemy to nic nie zostawimy naszemu Franusiowi. —

— Nic? — zawołał Mikołaj żywo i położył młotek. — Hej! hej, myślę ja mu coś lepszego zostawić jak worek pieniędzy, a to jest: dobre wychowanie w nauce chrześciańskiej. Nie masz na tym świecie większego skarbu, jak bojaźń Boża, pracowitość, przestawanie na małem i unikanie grzechu, jak to pięknie wyrażono w moich trzech radach. Czy ty taki skarb wielki za złą cząstkę uważasz? Czy z poczciwością nasz Franuś dalej nie zajdzie, jak z pieniądzmi? Chowajmy tylko chłopca w pobożności, a o resztę się nie kłopoćmy. Jak ja przy naszem ubóstwie jestem wesół i nic mi nie brakuje, tak i jemu będzie. Umysł wesoły i sumienie spokojne jest najlepszem z tego wszystkiego, co tylko na tej ziemi mieć możemy. Kto tego nie ma, temu i największe bogactwa na nic się nie zdadzą. Pokładajmy więc nadzieję w Bogu, pracujmy, bądźmy uczciwymi, a wtedy będziemy i szczęśliwymi. —

Małgorzata nic na to nie rzekła, jeno poszła duchem do izby otrzeć łzy, co się jej cisnęły do oczów, a Mikołaj klepał kosę dalej i śpiewał sobie wesoło. A Pan Bóg z wysokiego nieba zesłał swego Anioła na ziemię, żeby miał staranie o ubogich a uczciwych ludziach. I nic nie brakło nigdy Mikołajowi i jego żonie, bo Anioł Boży czuwał nad oną chatą, gdzie zamieszkała uboga a *wesoła poczciwość*. —

Do Wisły.

Wisło moja Wisło!
Na przestrzeni twej przeźroczej
Jaskółeczka skrzydła moczy,
A w noc białą topielice
Przemywają zziębłe lice,
Przecierają ciemne oczy,
Przez które się piasek toczy,
Wisło, moja Wisło!

Na twym brzegu dziewczę młode
Mąci nóżką czystą wodę,
Czapla stara patrzy zdradnie
Jak rychło jej rybka wpadnie,
Wisło, moja Wisło!

Gdy opadną lody, śniegi,
Niesiesz pełne w świat komiegi,
Gdzieś zamorskie żywić Niemce,
Żywić Niemce, cudzoziemce,
Wisło, moja Wisło!

Na dnie twojem co nie leży!
Krom czerwonej Czerskiej wieży
W całych zbrojach leżą Szwedy,
Potopione Bóg wie kiedy,
Ach, i polskich broń rycerzy....
Na dnie twojem co nie leży
Wisło, moja Wisło!

Wykołysz mi proszę żywo,
Taką rybę, morskie dziwo,
Coby z głębi twojej fali
Wychodziła na Moskali,
Z jaszczurową szablą krzywą....
Wykołysz mi takie dziwo
Wisło, moja Wisło!

A ja zato w szczęsnej dobie
Na fujarze zagram tobie,
Aż poleci na wsze strony,
Przez bór ciemny, gaj zielony:
Wisło, moja Wisło!

T. Lenartowicz.

O szewcu-pułkowniku.

Słyszeliście już nieraz w *Dzwonku* o naczelniku Kościuszce, a toć-że z nim razem bił naszych nieprzyjaciół i szewc Jan Kiliński, pułkownik wojska polskiego.

Szewc i pułkownik zarazem, to tak się wydaje jak w bajce, a przecie prawda!

Otóż ten Jan Kiliński urodził się w Trzemesznie, mieście położonem o mil dziewięć od Poznania. Ojciec jego był mularzem. Biedaczysko spadł z rusztowania, gdy odnawiał kościoł, i zaraz Bogu ducha oddał, a dzieci zostawił sierotami.

Po śmierci ojca, Jan, jako wydoskonalony szewc obuwia dla niewiast, udał się w roku 1780 z Poznania do Warszawy, gdzie też i osiadł. Niezadługo w tem wielkiem mieście jako

najlepszy zasłynął majster, i wszystkie najpierwsze panie trzewiki swoje u niego robić kazały; przytem był i rzemieślnikiem bardzo sumiennym: gdy przyobiecał robotę, to i święcie dotrzymał; czeladź utrzymywał porządnie, i był dla niej wielkim a dobrym przykładem.

Działo się to jeszcze za czasów ostatniego króla naszego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, który o dzielnym wiedział szewcu, bo wszyscy go znali i chwalili.

Był z Jana Kilińskiego nadto przystojny i pokaźny mężczyzna, ładny z twarzy i z podkręconym ciemnym wąsem. Ubierał się zawsze pięknie: w żupan i w kontusz, w pas złotolity i czapkę rogatą. Przedewszystkiem zaś, miał rozum w głowie a w sercu miłość dla Boga, dla ludzi, i dla kraju, w którym się urodził, a to najwięcej warto.

Urządziwszy sobie domek i uzbierawszy nieco grosza, poznał nasz Kiliński młodą i urodziwą dziewczynę, Maryannę Rusińską, i ożenił się z nią. Więc było z nich stadło wielce przykładne, i wiodło im się pomyślnie przy pracy i chwale Bożej.

Ale w tym czasie szło jakoś z dniem każdym smutniej w Warszawie i w całej Polsce: Moskale coraz bardziej się rozsiadali, opanowali nawet króla polskiego, że zgoła już i rady z nimi nie było.

Panowie polscy sprawili wtedy, że król nadał nowe prawo roku 1791, nazwane *Konstytucyą 3. Maja.* W tem to prawie była ogłoszona zupełna równość wszystkich stanów. Czy szlachcic, czy mieszczan, czy też chłop, to wszystko było po równości; wszyscy mieli jednakie prawa, w rządzie i w sądzie.

Dopieroż to Moskale sierdzić się poczęli! Cesarzowa Katarzyna zagroziła wojną zaciętą; dokazywali zgroźliwie, zwyczajnie jako mocniejszy nad słabszym, i do reszty króla otumanili, że aż serce się kraje na to wspomnienie. Król Stanisław August, bo i słaby był człowiek: chwiał się niby trzcina i naginał na wszystkie strony. Gdybyć to był Kazimierz Wielki, albo Zygmunt I, to i nie byliby wskórali nic, ale ze słabym człowiekiem, toć i wszystko zrobić można. Więc też i coraz gorzej szło, i nieprzyjaciel wgryzał się coraz bardziej.

Tadeusz Kosciuszko był wtedy za granicą, ale cały jeno

tą żył myślą, aby pozbyć się z kraju niegodziwych gości, i umawiał się ciągle ze szlachtą: jakby to począć i naród ciemiężony wyzwolić.

Kiliński, chociaż mu się wiodło, gdyby z płatka we własnym domu, i dorobił się majątku; to wszelako trapił się okrutnie, że tak Moskale przewodzą i kraj cały mitrężą. Zaczął przeto w Warszawie lud przysposabiać do wypędzenia nieprzyjacieli, i także o wszystkiem co czynił Kościuszce orędzie posełał.

Wtem Moskale uknuli spisek na biedny lud warszawski. Niesłychane rzeczy! Uradzili rzucić się jak zbójce po kościołach w czasie rezurekcyi, i wymordować wszystkich. Miał Kiliński o tem ze stron różnych posłuchy, a jeszcze też powiedział mu o tej rzezi dokładnie jeden oficer moskiewski, i radził przytem: by majster z żoną i z dziećmi na dni kilkanaście z Warszawy wyjechał.

Poczciwe to znać było człeczysko, i lubił Kilińskiego, z którym sobie niekiedy wychylił jaką lampeczkę. A jeszcze też i majster dla dziewczyny jego ładne zrobił trzewiczki, więc i przez wdzięczność go ostrzegł. Ale właśnie też wraz Kiliński miałby był swoich w ciężkiej opuścić potrzebie, ratując siebie żonę i dzieci? Nigdy w życiu! — Umilkł jeno, posłał po likier, i nuż w cichą z oficerem gawędkę jak gdyby rady jego chciał posłuchać, a w ten sposób dowiedział się o wszystkiem.

A rzecz tak była umówiona: Moskiewski jenerał Igelsztrom nakazał cichaczem, aby lud będący w czasie rezurekcyjnego nabożeństwa w kościołach pozamykać, armaty pozataczać, i rznąć bezbronnych po kościołach, i po domach, a dawać ognia, by jedni drugim nie mogli pospieszyć na ratunek. To więc była i wielka potrzeba ratować się duchem! Pomówił więc Kiliński z księdzem Majerem, bardzo godnym człowiekiem i Polakiem dobrym; z Sierakowskim rzeźnikiem; z oficerami wszystkimi Polakami, jako i z majstrami wszystkich cechów, którzy znowu czeladź swoją zmówili: aby nie czekać na tę okrutną rzeź, co ją zarządzili Moskale. Ułożył więc ów szewc warszawski ratunek cały, i stanęło na tem: że we wielki czwartek, raniutko, o godzinie czwartej, miasto powstanie, i sądy

z nieprzyjacielem rozpocznie. Oficerowie pomiędzy sobą uradzili, jak rozstawić wojsko, a Kilińskiego zrobili naczelnikiem całego pospólstwa.

Gdy Pan Bóg dał wielką środę, Kiliński nasamprzód uczynił rachunek sumienia, jak przystoi na chrześcianina i prawowiernego katolika. Był u spowiedzi i modlił się gorąco, aby Ojciec w niebie sprawę poprowadził szczęśliwie. A chociaż to przykazanie Boże mówi: „*Nie zabijaj!*“ — to i cóż mieli począć innego, kiedy ich w domu Bożym, w czasie rezurekcyi świętej, niby baranki niewinne pozarzynać chcieli? Pan Bóg na złych ludzi nie od razu gniew swój i karanie spuszcza, bo im zostawia czas do poprawy, a dał ludziom w miłosierdziu swojem: rozum i wolną wolę, a więc każdy o obronie swojej sam myśleć powinien.

We wielki czwartek, dnia 17 kwietnia roku 1794, dał pierwszy odgłos do powstania dzwon wielki a bardzo głośny na bernadyńskim kościele, a bił na gwałt, bo tylko w jedną stronę. Za nim ozwały się i wszystkie dzwony miasta, istnie na zmartwychpowstanie! Chryste Jezu! i rozpoczęła się okropna po ulicach bitwa. Nasi pozabierali w nocy armaty, pozataczali je, a z wież kościelnych i z okien różnych domów ciągle ognia dawali. Byłto, jakby sąd Boży! Krew lała się strumieniem po ulicach.

Starsi poszli do króla i powiadomili go o wszystkiem — a on patrzał się oknem i sam na Moskali strzelać kazał.

W ten sposób, i za głównem staraniem Kilińskiego szewca, Warszawa od Moskali oczyszczoną została: co nie poległo — to uciekło.

W tym czasie już i Kościuszko był uprzątnął w Krakowie. Przysiągł narodowi na wierność — i został naczelnikiem całej siły zbrojnej. Stoczył też i zaraz bitwę pod Racławicami, gdzie padło wiele Moskali.

Aleć jęli się męszać sąsiedzi. Król pruski skoro zobaczył jakto szabla i kosa polska dokazuje, wkroczył odrazu z wojskiem do kraju, aby pomódz Moskalowi w przygnębieniu narodu, i zaszła wielka a krwawa bitwa pod Szczekocinami. Potem ruszył Kościuszko z wojskiem swojem do Warszawy, gdzie go

także najwyższym mianowano naczelnikiem; zaś Jana Kilińskiego pułkownikiem. Więc służyli pod szewcem najpierwsi panicze, a szanowali i kochali go wielce.

Wszystko dotąd szło dobrze i szczęśliwie, ale znać Bóg chciał inaczej, a wszakżeż wiecie: że kogo Bóg kocha, temu daje krzyżyki. Tak ci też istnie było z narodem polskim.

Rzucili się Prusacy i Moskale całemi siłami, to i przemocą zwyciężyli, mój Boże!

Moskale zdobyli przedmieście Warszawy, co się zowie Praga, i piekielnie, niby szatani, tam dokazywali. Wszystko stanęło w płomieniach, a mordowali, niby dzikie zwierzęta, starców, niewiasty i dzieci. Niemowlęta zatykali na dzidy, że aż krwawemi łzami zapłakać by trzeba.

Gdy tak na Warszawę Moskale i Prusaki jak zbóje napadli, otrzymał Kiliński rozkaz, by do Poznania pojechał, a szukał tam jeszcze ratunku. Ale w Poznaniu aresztowali go Prusacy i wydali Moskalom.

Naczelnik Kościuszko w bitwie pod Maciejowcami, prawie śmiertelnie raniony upadł, i także przez Moskali w niewolę zabrany został. A gdy o tem wiadomość do Warszawy nadeszła, wybiegło dwadzieścia tysięcy ludu z płaczem i jękiem, chcieli biedz za nim, i odbić ukochanego naczelnika. Ale Boża wola inną była.

Zawieźli Kościuszkę, Kilińskiego, Niemcewicza, co ładne książki pisał, kupca Kapostasa, i wielu innych do miasta moskiewskiego Petersburga, gdzie ich w ciężkiem trzymano więzieniu. Wywieźli i króla polskiego, który też niezadługo potem w Petersburgu umarł.

W roku 1797, gdy umarła cesarzowa Katarzyna, to syn jej Paweł został cesarzem, i ten więźniów polskich kazał wypuścić.

O Kościuszce wiecie, że do Ameryki popłynął, a Kiliński powrócił do Warszawy i do swojego warsztatu, bo prawie cały swój dobytek utracił przez tę nieszczęśliwą wojnę. Szył znowu trzewiki, jak dawniej, a jenerałowie i panowie wielcy odwiedzali go w warsztacie, a szanowali i kochali serdecznie.

W roku 1806, gdy Francuzi przyszli do Warszawy i

znowu rząd polski przywrócili, mianował jenerał francuzki bardzo zacnego i szanownego obywatela, pana Węgrzeckiego podburmistrzem miasta. Na to pan Węgrzecki obrócił się do Kilińskiego i rzecze: Niech raczej Kiliński w moje miejscu zostanie podburmistrzem. Na to wszelako zacny szewc pułkownik odpowiedział z prostotą:

— Mamci ja wprawdzie zasługi w Warszawie naszej kochanej, może i większe od waćpana, ale waćpan masz więcej rozumu odemnie i zdatności, i życzę z całego serca, byś naszym został burmistrzem."

28. stycznia roku 1819 zmarł Jan Kiliński mając lat 59. Zostawił kilkoro dzieci, a puściznę dla nich bardzo niewielką.

Na pogrzeb jego prawie cała wyległa Warszawa. Pochowano go pod kościółkiem na smętarzu powązkowskim, i wmurowano tablicę z napisem. Ale zatarło się to z czasem, i teraz dopiero odszukali znowu miejsce grobu Jana Kilińskiego. Więc też wszyscy, i panowie i lud warszawski, zgodzili się na jedno, by mu grobowiec piękny postawić. Już miano zbierać składkę, a tu cech szewski wystąpił i wyrzekł: „My mamy najpierwsze do tego prawo, boć on z naszego był cechu, i my sami postawimy mu grób naszym kosztem. A dziękujemy wam wszystkim za pomoc ofiarowaną.

W przyszłym więc roku stanie na powązkowskim smętarzu w Warszawie pomnik dla Jana Kilinskiego, szewca i pułkownika wojska polskiego.

Zaś wy, bracia moi i siostry kochane, zmówcie paciorek z całej duszy na tę intencyą, i proście pana Boga aby nam więcej dał takich szewców! —

A wy chłopcy proście Boga doczekać się takich czasów jak Kiliński, i spiewajcie sobie Krakowiaczka:

Kiliński szewcem był, oj poruszył Warszawę,
Zrobił Moskaliskom weselisko krwawe! —

Paulina z L. Wilkońska.

Pogadanki starego pszczolarza

przez

Adama z Pepłowa.

Zeszłego roku opowiedziałem wam, to co słyszałem od starego Jacentego o pszczołach; a owo niedawno powrócił on od księdza Dolinowskiego, co to ul ramowy wynalazł. Wczoraj byłem u Jacentego i długośmy przy miodku, to o pasiece księdza Dolinowskiego, to o pszczółkach gwarzyli, a że wam obiecałem o wszystkich naszych rozmowach donosić, więc wam i o tej napisałem.

II.

Jakie jest przeznaczenie pszczół?

Wiecie już czem się różni matka od trutnia i od pszczół roboczych, a zdaje mi się nawet, że potrafilibyście z powierzchowności odszukać ją w roju. Nie wiem jednak czyście zastanawiali się kiedy nad tem, dlaczego to Bóg najwyższy tak poodróżniał pszczoły od siebie? Otóż stary Jacenty w ten sens mi o tem prawił:

Matka czyli królowa jest najgłówniejszą osobą w ulu; od niej zależy cała pomyślnosć roju, który pewnikiem ginie skoro matkę utraci, a nie ma jajek do wylęgnięcia innej matusi. I nie dziw, że matkę szanują pszczoły, to jest trutnie i robociążki, bo wiedzą: że gdyby im matki nie stało, to one same zginęłyby nieochybnie. Zapytacie się dlaczego? to wam odpowiem, że jak u ludzi, gdy zostaną sieroty bez ojca i bez matki, a nikt się niemi nie opiekuje, to wymrą niebożęta; tak też na podobę tego i u pszczół: skoro one postradają swą rodzicielkę, a nie znajdą opieki w dobrym pszczolarzu, wtedy zginą marnie.

Matka u pszczół znosi jajka, z których wylęgają się pszczoły, to jest trutnie i robociążki. Jajka te składa ona w komórkach pustych z wosku zrobionych, które przedtem na składanie miodu służyły. Jak ta komórka jest wielka, to się z niej wylęga truteń; a jak mniejsza, to już nic innego jeno pszczoła wylezie. Zapytacie się zapewnie a zkądże ma matka tę moc znoszenia jajek? Odpowiem wam nato, że Bóg najwyższy ją jednę tylko pomiędzy pszczołami na samicę przeznaczył; a zapłodniają ją

trutnie, które są samcami. Reszta zaś pszczół, są takie, które ni to ni owo znaczą, to jest takie, cobyś ich ani za samców, ani za samice nie uważał. A właśnie *nijakiemi* pszczołami, są robociążki czyli *pszczoły robocze*, o których wam poniżej mówić będę.

Matka bywa zapłodnioną przez trutnia raz na całe życie. Wylatuje ona z nim na grę, a potem powraca do ula, i nigdy już z niego nie wyłazi. Zauważali pszczolarze, że matka składa jajka w Lutym, co trwa do Maja. Wtedy trutniów w ulu niema, bo pszczoły na zimę wszystkich tych darmojadów mordują.

Kiedy matka składa jajka, staje się ona przedmiotem poszanowania całej gromady pszczolej. Otacza ją nieodstępne grono pszczół roboczych; gotowych na wszelkie jej rozkazy. Matka biega po ulu, opatruje komórki, przekonywa się o ich czystości i do każdej składa po jednem jajku, rzadko po dwa; przyczem wpuszcza do niej tylną część swego ciała stojący, opryskując jajka mleczną cieczą. Pszczoły robocze mają obowiązek zaglądać do komórek, w których matka składała jajka, i gdyby zamiast jednego położyła dwa, powinny one jedno pozostawić w tejże komórce, a drugie przenieść do próżnej. Widzicie moi ludkowie z tego gadania, jak to panuje wszędzie porządek. Myślelibyście, że może matka pszczołom to wszystko rozkazuje robić? nie moi kochani! Wiedzą te żyjątka że na porządku i miłości wszystko *stoi*, kochają one zawczasu przyszłe swoje dzieci, boć chociaż matka znosi jaja, ale pszczoły robocze mają o nich starunek, pielęgnują potem robaczki czerwiowe, karmią je, a zatem za dzieci własne uważają, i z tejto miłości swego rodu, a nie żadnego rozkazu kochają swych małych braci. Dziwota wielka dla niejednego ztąd, że takie maleństwa jak pszczoły, mają miłość rodową!

Skoro ze zniesionych przez matkę jajek powylęgało się wiele mrowia, pszczołek młodych, i gdy te przez pszczoły robocze są pielęgnowane, wtedy matka odpoczywa w ulu. Karmi ją wtedy cały ul, a ona siedzi i nic nie robi aż do następnego roku; potem znowu znosi jaja, a to się powtarza do trzech lat, boć jeno tyle czasu matka żyć może.

Mówił mi także Jacenty, że jeżeli matka umrze przypad-

kiem, wtedy dobry opiekun roju czyli pszczolarz powinien przyjść rojowi z pomocą, to jest powinien mu wsadzić nową matkę. Tym końcem powinien on mieć w zapasie kilka matek w klateczkach, które się *matecznikami* nazywają. Jeżeli zaś matka umrze podczas rójki, to jest w lecie, wtedy pszczoły robocze same sobie mogą wylądz matkę. Dziwna a przecie prawdziwa choć nieodgadniona rzecz, jakim sposobem mogą one to zrobić! Stary Jacenty powiadał mi, że na własne oczy widział jak pszczoły robocze po stracie matki nową sobie wypielęgnowały. Mówił on, że pszczoły rozerwały ściany pomiędzy dwoma komórkami, zrobiły jedną dużą, i znajdujące się jaję przez zmarłą matkę złożone pielęgnowały swem ciepłem. Tym to starunkiem doprowadziły do tego, że z komórki wylęgła się nowa matka. Dobrze moi kochani, że rzecz się miała w lecie podczas rójki, i że było jajko gotowe; aleć gdyby to później się wydarzyło, zmarniałby cały rój! Opieka więc i baczność pszczolarza, koniecznie w tym razie są potrzebne.

Weźcież teraz na rozum co wam o matce powiedziałem, a przekonacie się, że najgłówniejszą jej rzeczą jest: znosić jaja na młode i rządzić całą gromadą pszczół czyli rojem, bez mała tak, jak jest rzeczą wójta trzymać we wsi porządek.

O pszczołach roboczych, które stary Jacenty ***robociąższkami*** nazywa, opowiem wam teraz.

Pszczół roboczych najwięcej jest w roju; tak żebyś ich bracie mój i w 10 garści z jednego roju nie zmieścił. Byli cierpliwi ludzie co je przeliczyli, i ksiądz *Dolinowski* powiadał staremu Jacentemu, że w jednym ze swych ulów ramowych naliczył sześć tysięcy pszczół roboczych. Prawda, że to był rój ogniście wielki, bo średnio biorąc, to już rój taki dobry, w którym jest trzy tysiące robociążek. Pszczoły robocze wylęgają się z jajek składanych przez matkę w ciągu dni dwudziestu. Nowo narodzona pszczółka jest bardzo milutka: najprzód biała, potem robi się szarą, a następnie zmienia się w ciemno-żółtą albo w czarno-burą, tak, że sama barwa odróżnia pszczoły młode od starych. W porze na miód urodzajnej, młoda pszczółka we dwa pacierze po narodzeniu wylatuje już ze staremi w pole,

i często od pierwszego razu powraca do ula z pokarmem. Patrzajcież co za pilność, już w takiem maleństwie! —

Z przeznaczenia swego, pszczoły robocze znoszą z pól, łąk i lasów pokarm dla wszystkich mieszkańców ula. Pokarm ten składa się z drobnego pyłku i z płynów miodowych, co po kwiatach się znajdują. Im większy jest plon na polach, lasach, łąkach lub w ogrodach, tym pracowitsze są robocze pszczoły; a jak przeczuwają rychłą niepogodę, to jeszcze gorliwiej się zwijają i wcześniej wylatują na robotę.

Jeżeli więc zobaczysz gospodarzu, że pszczoły wylatują z ulów z pierwszym brzaskiem jutrzenki, wtedy możesz być pewnym, że wkrótce będzie wielka niepogoda. Jeżeli ta niepogoda trwa długo i zapasy w ulu nikną, wtedy pszczoły wyrzucają z ula zalęgi, które jak wiadomo wiele miodu spożywają. Sam widziałem podczas długotrwałych deszczów leżące pod ulem podczas miodobrania załążki, przez pszczoły powyrzucane. Musi to być już wielka bieda i rozpacz, bo wiadomo jak pszczoły kochają swoje dziatki.

Pszczoły dzielą się w pracy: jedne składają plastry i lepią komórki na załążki, drugie pielęgnują matkę, inne znowu zasklepiają złożony miód w plastrach; zgoła tak jak u ludzi; gdzie jeden jest cieślą, a drugi kołodziejem, a trzeci stolarzem. Dla zasłonięcia ula przed napaścią szkodliwych zwierząt i owadów, jakoteż i przed zimnem, pszczoły zasklepiają wszystkie szpary i otwory, pozostawiają tylko jeden do wylotu, przy którym zawsze z dziesięć pszczół pilnuje ula. Lepiej jest jak pszczolarz sam zalepi szpary w ulu, bo wtedy pszczoły nie potrzebują marnować czasu, a zamiast lepić, zbierają miód dla pszczolarza.

Do pszczół roboczych należy także karmienie matki i dziatwy, a te które karmią dziatwę nazywają się *mamkami*, na podobę jakby u ludzi.

Pszczoły robocze żywią się czystym miodem tylko w zimie; w lecie mają miód mieszany z pyłkiem kwiatowym. Żyją tak długo jak i matka, to jest trzy lata, lub nieco dłużej. Jacentemu nigdy się nie wydarzyło widzieć, aby pszczoła robocza dłużej nad 4 lata żyła.

Trutnie służą do zapładniania matki. Wylęgają się one z

jajek złożonych przez matkę w większych komórkach. Zaczem truteń dobrze wyrośnie, to mu potrzeba 24 dni. Wiadomo już wam, że trutnie nie mają żądła i dlatego nie kąsają, ale zato brzęczą; bo gdy rój nowy wylata, ten brzęk, który słyszycie, wydają trutnie. Rojenie się pszczół jest weselem: trutnie to gracze, co brzęczą jakoby do tańców, to jest do pracy; lecz gdy trutnie zrobią co miały zrobić, to jest gdy zapłodnią matkę, wtedy na zimę wycinają je pszczoły, tak że ani jeden w ulu nie zostaje. Nie żyją więc dłużej nad 4 do 5 miesięcy.

Otóż moi bracia nagadałem wam dosyć *o przeznaczeniu pszczół*, a nagadałem dlatego, aby gdy weźmiecie się do zakładania pasiek, nic wam dziwno nie było. Wtedy sobie bowiem sami skutecznie radzić będziecie we wszystkich wypadkach gospodarstwa pszczolego.

Chciałbym ja zachęcić was do pszczelnictwa, z którego ojcowie nasi tyle pożytku mieli; chciałbym abyście pokochali pszczółki, boć jak ksiądz *Dolinowski* powiada:

Słodki plastr miodu — wielki dar Nieba,
Jakżeć człowiecze wdzięcznym być trzeba?
Pożytek z roli masz w pocie czoła,
Czyliż cię tyle kosztuje pszczoła?
Kawałek drzewa na jej mieszkanie,
Oto jest całe twoje staranie.
Ileż ci za to wdzięczną się staje!
Alboż to tylko miód i wosk daje?
Więcej, ach więcej czyni dobrego,
Chciej tylko pilniej korzystać z tego.

Zły sąsiad.

— Mój sąsiedzie kochany, chyba sumienia nie macie, gdzie się obrócę to wszędzie szkoda, a wszystko przez was.

— A złapaliście mnie kiedy, albo moją kobietę lub które dziecko?

— O! przecież wy w szkodę nie idziecie, ani wasza kobieta lub dziecko, tylko wasze konie, wasze bydło, gęsi, kury i wszystko co do was należy, a nawet wasz pies wpadł wczoraj do izby i wychlapał mleko ze skopka.

— A coż to, czy to ja każę im szkodę robić?

— Nie każecie to prawda, ale nie pilnujecie i kontenci jesteście, kiedy które może co udrzeć z mego.

— Albo to prawda. Wczoraj wasza kobieta tyle się nawywodziła na nasze gęsi, a one siedziały zamknięte w sieni.

— Tak, ale wprzódy dobrze się napasły w moim jęczmieniu, to o tem nic nie mówicie.

— O! waszej kobiecie gęby nie brakuje, i zawsze na nas przed wszystkiemi wywodzi, jakby na jakich ostatnich.

— Mój sąsiedzie, że się użalali to nic dziwnego, boć człeka boli, kiedy się mu praca w polu marnuje; ale nie roznosi żadnych plotek, i nie wtyka nosa gdzie nie wypada.

— A moja to wtyka?

— Jakże nie? w tamten tydzień przymówiłem się o dzieciaka z moją kobietą, to wasza zaraz pzypadła pod okno, i potem po całej wsi rozniosła, że kobietę moją skrzywdziłem, że się napijam i potem cudeńka w domu dokazuję.

— Ot! że pierwszy raz takie bajbugstwo rozplotła, toć z was nic nie ubyło.

— Nie ubyło mój sąsiedzie to prawda, ale równie serce boli, kiedy nieprzyjaźń człeka dotyka. A nie pierwszy to raz, nie pierwszy, bo w domu nie wyrzekniemy słowa żebyście go nie złapali uchem; nie obrócimy się, nie zjemy nic, nie kupimy, żebyście okiem nie dostrzegli. Potem z ucha waszego i oka, wszystko to wyłazi na język wasz, a z języka z różnemi przykładkami między ludzi. Z plotki zaś mój sąsiedzie przychodzi do kłótni, a potem do obrazy Boskiej; i nieraz bywa z tego swaru, że aż dziwne rzeczy dzieją się z człowiekiem. Dlatego też zamiast żyć z sobą w zgodzie, jak Bóg przykazał, po sąsiedzku po przyjaźni, to nie zejdzie tydzień żebyśmy się nieswarzyli, że nie raz to człowiekowi brzydnie życie, i radbym się wynieść na koniec świata.

— To i któż temu winien? Ja, czy co?

— A jużcić wy, bo mnie nic takiego nie zadacie.

— Więc ja już najgorszy?

— Nie, wy nie zły człowiek, tylko zły sąsiad, a zły sąsiad to największe skaranie Boże, jak to w owej bajce:

Zeszło żyto na roli leżącej odłogiem;
Cóż potem? Kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go pług nigdy nie ruszył,
Byłoby z niego zboże, chwast wszystko zagłuszył.
Szczęśliwy, kto z dobremi o granicę siedzi.
Zły głód, wojna, powietrze, — gorsi źli sęsiedzi.

(Km.)

RÓŻNOŚCI.

Plotki. Złego człowieka to wszędzie nadybać można; gdzie go nie zasiejesz to ci zejdzie, a jak cię na majątku uszkodzić nie może, to choć swarzy ludzi między sobą, żeby tylko Panu Bogu zrobić na przekór, a djabłu świeczkę zapalić.

Owóż mówili mi kumowie i pisali mi różni przyjacieli, że teraz po wsiach pokazują się często jakieś przywłoki, co mówią, że panowie chcą pańszczyznę przywrócić. Jużci kto mądry, to się takiemu w oczy zaśmieje i da mu jeszcze co piętukiem na pamiątkę, żeby plotek nie roznosił; aleć nie jeden zaturbuje się i pomyśli: — A może to i prawda? —

I zkądże by to mogła być prawda mój gospodarzu! A toć przecie jak ty miarkę żyta ubogiemu sąsiadowi podarujesz, to się mu potem o nią nie upomniesz. Panowie dziedzice darowali pańszczyznę, i jakże by mieli ją nazad przywracać? A choćby nawet i chcieli, to już im nie można, bo pańszczyzna teraz to rzecz niesłychana. Na całym świecie nie znajdziesz dzisiaj chłopa coby pańszczyznę robił, chyba jeszcze u niewiary Moskala, boć ten się i sądu Boskiego nie boi! —

Teraz, co się panowie do Krakowa zjeżdżali, to jeno poto, ażeby prosić we Wiedniu, coby nam dali większą wolność w kraju. Żebyśmy mieli swoich urzędników, a nie zkądeś zza morza, i żeby tu we Lwowie urządzić taki *sejm* czyli zjazd, gdzieby szlachta i mieszczanie i chłopi razem radzić mogli nad podatkami, żeby mniejsze były, nad szkołami i innemi krajowemi sprawami. Obiecali nam to we Wiedniu, a pan Bóg da z wiosną to się zrobi jaka zmiana u nas.

Zdania z listów św. Pawła.

Odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę o bliźnim, gdyż jesteśmy członkami jedni drugich.

Nie dawajcie miejsca złemu duchowi.

Niech ten, który kradł nie kradnie: niechaj pracuje, robiąc rękami swemi, co jest użytecznego, aby miał z tąd udzielić potrzebującemu.

Redaktor: **B. Bielawski.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**